

OPIEKUN DZIAŁY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 34

WĄBRZEŻNO, DNIA 7 LISTOPADA 1936 ROKU

ROK 6

Z LEGEND CHIŃSKICH.

Jen-wang choruje...

Pewnego razu zachorował wszech-lecz prawo cesarskie na śmierć go władny Jeng-wang (najwyższy bóg-szkazuje). Wola do siebie kilku podwładnych diabłów i nakazuje, by się udali na ziemię i poszukali mu jakiego dobrego doktora. Przywykli do posłuszeństwa usłuchali bez wahania. Po drodze naradzając się, wszczerli ożywiającą, długą dyskusję, której wynikiem był genialny pomysł: — Najlepszym lekarzem będzie ten, u którego przed bramą znajdą najmniej dusz!

Trzeba wiedzieć, że według powszechnego mniemania Chińczyków, dusza człowieka, który postradał życie z winy innego, stoi przed jego bramą, czekając, aż się nadarzy jej sposobność do zemsty. Dlatego mandaryn, skazując na śmierć winnego, silnie podkreśla, że nie on, mandaryn,



Podajemy zdjęcie „psa w pizamie” na 75-iej wystawie psów w mundurach, w tak zwanym „kryształowym pałacu” w Londynie.

Przez kilka dni wędrowały diabliki i oglądały domy prawie wszystkich słynniejszych lekarzy, lecz wszystkie bramy były obleżone przez całe tłumy dusz. Wreszcie znalazły młodego lekarza z piękną bródką, przy którego bramie stała tylko jedna dusza. Wnet też zaproszono go i przyprawiono, jakby jakiego Galenusu chińskiego, przed oblicze potężnego władcy podziemnego królestwa. Chytry stary diabeł, prawiąc lekarzowi kompli-

menty o jego wysokiej nauce, chciał najpierw dowiedzieć się, odkąd spełnia on swój dobroczynny zawód. Gdy jednak dowiedział się, że od krótkiego czasu, zapytał:

— A ilu ludziom wyświadczyłeś już swą sztuką dobrodziejstwo?

— Zaledwo jednego leczylem — odparł z pokorą lekarz.

— Ha, psie! — krzyknął wzburzony Jen-wang — i już przyszedłeś mnie życia pozbawić!

Pochwyciło go czterech pomniejszych diabłów i wrzuciło do wrzącej smoły, aby więcej nie wrócił na ziemię, by ludzimi życie odbierać.

O. Gerard Brambila.

HUMOREK.

U lekarza w godzinie przyjęć.

Gospodarz: Wybacz, panie doktorze, chciałem...

Lekarz: Prędko, prędko, rozbierać się.

Gospodarz: Ja jeno chciałem, panie doktorze...

Lekarz (przerywa): Rozebrać, rozebrać!

Gospodarz rozbiera się.

Lekarz: No i co wam dolega?

Gospodarz: Ja jeno chciałem się zapytać czy pan doktor i w tym roku od nas perki weźmie?...

kaczki za nogi i nim zdołają zakwakać, wciągają pod wodę. Inne niesplószone spokojnie pływają dalej po wodzie. Każdy z polujących za jednym razem przynosi dwie do czterech kaczek.

Zadowoleni z bogatej zdobyczy, wracają do swych wiosek, by znowu po kilku dniach wyruszyć na podobne łowy.
A. M. K.

Polowanie na dzikie kaczki w Indiach

U tubylców południowych Indji spotykamy dziwny sposób polowania na dzikie kaczki. Wyruszają na nie ze specjalną bronią. Wspominając o broni, nie myślcie, że niosą zawieszony na ramieniu karabin. Nie wszyscy Hindusi mogą sobie pozwolić na taki luksus. Używają przewaźnie prostych ale skutecznych środków do osiągnięcia zamierzonego celu.

Częste a długotrwałe deszcze tworzą u podnóża gór małe stawki, które nie wysychają przez cały rok. Właśnie tam zdążają skwapliwie Hindusi, by zaopatrzyć się w ryby i upolować sporo dzikich kaczek.

Łowią ryby w sieci, a przy chwytaniu kaczek posługują się oryginalnym podstępem.

Każdy bierze pewną ilość drewnianych głów, wewnątrz pustych a na zewnątrz mających rysunki twarzy ludzkich.

Skoro łowcy przyjdą do stawów, puszczają z wolna te głowy, które posuwają się za najmniejszym podmuchem wiatru.

Kaczki z początku spłoszone uciekają, ale z wolna osuwają się z nowością i swobodnie uganiają za żerem. Wtedy Hindusi wchodzą do wody aż po szyję i wkładają na siebie inne puste głowy. Z wolna zbliżają się do sta-

da kaczek, które nie zwracają już więcej uwagi na nieszkodliwe pływające głowy. Hindusi zwinnie chwytają



W gronie japońskiej dziatwy.

Znany z surowego i dość porurego usposobienia japoński minister skarbu Eiichi Baba, gdy znajduje się w gronie ukochanych przez siebie dzieci, zmienia wyraz twarzy, darząc dziatwę szczerym uśmiechem.

Zdjęcie nasze przedstawia ministra Eiichi Babę wśród dziatwy szkoły powszechnej Fujimi. — Kąd pochodzi pan minister?

Jak widzimy ze zdjęcia, dziatwa potrafiła wykrzesać na surowej twarzy ministra jasny promyk uśmiechu.

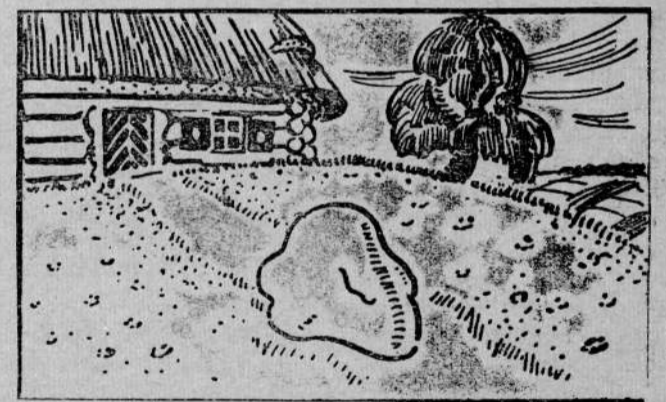
Jak polska pyza wędrowała



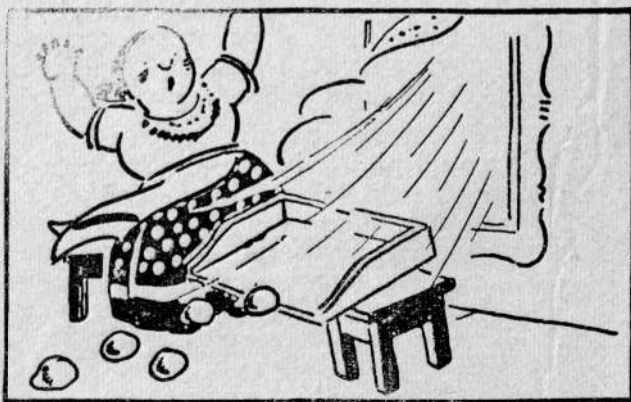
1. Mazowiecka gospodyni
W wielkiej misce ciasto czyni.
Zaczyniła, rozrobiła,
Z ciasta pyzy porobiła.



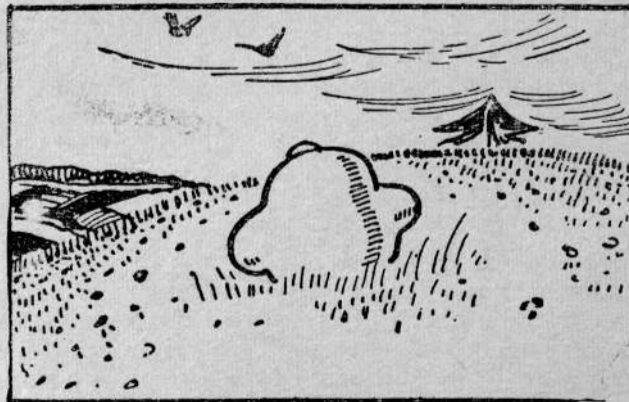
3. A jedna pyza, pyza pyzata
W mig się stoczyła na łąki w kwiatach,
Jak się stoczyła na wielkie łąki
spojrzy do góry: leć skowronki.



5. — Idź-że, pyzo, do tej chaty
Do gosposi, do bogatej.
Ta gosposia przedzie, tka,
To ci piękną suknię da! —



2. Aż tu powiał wielki wiatr
Od gór polskich, chmurnych Tatr
Drzewa przed stalupą zgiął,
Pyzy ze stolnicy zdął.



4. — Polskie skowronki. Chcę w świat wędrować,
chcę przez Mazowsze iść do Krakowa.
Chcę wędrować mężnie, dziarsko
i mieć suknię gospodarską! —



6. Jak się pyza wystroiła,
Cała wieś się zgromadziła:
— Pyzo! Strojnaś jest niewiasta!
Nikt nie pozna, żeś ty z ciasta!
(Ciąg dalszy nastąpi)